

WPROWADZENIE

1. Dawny uniwersytet był uniwersytetem elitarnym. Swoje dzieci posyłali tam ludzie, którzy sami mieli wyższe wykształcenie. Wyjąwszy nieliczne przypadki, student swobodnie dysponował czasem, którego część przeznaczał na studiowanie, część zaś na „zdrowe” rozrywki żakowskie lub na działalność w samorządzie. Zajęcia były fascynującymi wykładami; najbardziej zainteresowani studenci udawali się po nich z profesorami i asystentami na długie seminaria, w których uczestniczyło maksymalnie dziesięć, piętnaście osób. Jeszcze dziś na wielu amerykańskich uniwersytetach liczba uczestników zajęć niekiedy nie przekracza dziesięciu lub dwudziestu słuchaczy (którzy słono płacą i mają prawo „wykorzystywać” nauczyciela, ilekroć chcą z nim podyskutować). Na takich uniwersytetach jak Oksford profesor, zwany tutorem, opiekuje się nieliczną grupą studentów (bywa, że tylko jednym lub dwoma rocznie), śledząc dzień po dniu postępy ich pracy badawczej.

Gdyby obecna sytuacja wyglądała podobnie, niepotrzebna byłaby ta książka, jakkolwiek niektóre zawarte w niej rady mogą służyć nawet przy tak „idealnym” systemie studiów, jak przedstawiony powyżej. Jednak dzisiejszy uniwersytet jest *uniwersytetem masowym*. Studenci wywodzący się ze wszystkich klas społecznych, ukończyli najróżniejsze rodzaje szkół średnich. Zdarza się,

że na filozofię lub filologię klasyczną trafia absolwent technikum, który nie uczył się nigdy greki ani nawet łaciny. I o ile można się zgodzić, że w wielu dziedzinach znajomość łaciny jest zbędna, o tyle filozofowi lub filologowi jest ona bardzo potrzebna.

Na niektórych wykładach pojawiają się tysiące osób. Profesor zna lepiej lub gorzej kilkudziesięciu najpilniejszych studentów, a z pomocą swoich współpracowników (doktorantów, asystentów) może z trudem poświęcić nieco uwagi najwyżej stu osobom. Wśród nich wiele pochodzi z zamożnych, wykształconych rodzin o długich tradycjach kulturalnych. Ci mogą sobie pozwolić na podróże badawcze, chodzą na festiwale artystyczne i teatralne, zwiedzają obce kraje. Są też jednak *inni* studenci. Niektórzy pracują: spędzają cały dzień w urzędzie statystycznym mieściny liczącej dziesięć tysięcy mieszkańców, gdzie książki można kupić jedynie w kiosku z prasą i artykułami papierniczymi. Inni, rozczarowani uniwersytetem, zaangażowali się w działalność polityczną, ale wcześniej czy później będą musieli złożyć pracę licencjacką lub magisterską. Są studenci bardzo biedni, którzy, zapisując się na zajęcia, kierują się ceną wymaganych podręczników i z dwóch podobnych przedmiotów wybierają ten, który wiąże się z mniejszymi kosztami. Niektórzy studenci przychodząc na wykład, z trudem znajdują miejsce w wypełnionej po brzegi auli; a gdy po zajęciach chcieliby porozmawiać z profesorem, nie są w stanie czekać w długiej kolejce, bo muszą biec na pociąg, ponieważ nie stać ich na hotel. Są i tacy, którym nikt nigdy nie powiedział, jak szukać książek w bibliotece; którzy często nie wiedzą, że mogliby je znaleźć w bibliotece miejskiej, lub nie mają pojęcia, jak zdobyć legitymację uprawniającą do ich wypożyczenia.

Rady zawarte w tej książce są przeznaczone zwłaszcza dla nich. Mogą one posłużyć również wybierającym się na uniwersytet uczniom szkoły średniej, którzy chcieliby się dowiedzieć, na czym polega alchemia pisania pracy dyplomowej.

Im wszystkim ta książka powinna uświadomić dwie podstawowe sprawy:

- można napisać *przyzwoitą* pracę dyplomową mimo najrozmaitszych problemów, przeciwności i ograniczeń;
- można wykorzystać pisanie pracy dyplomowej jako okazję (nawet jeśli cały czas spędzony na uniwersytecie był rozczarowujący lub frustrujący) do odzyskania poczucia sensu i celu studiów, pojmowanych nie jako kolekcjonowanie pojęć, lecz jako nauka wyciągania wniosków z doświadczeń, przyswajania umiejętności (przydatnych w dalszym życiu), wyodrębniania zagadnień, analizowania ich za pomocą wybranej metody i prezentowania ich z wykorzystaniem pewnych technik komunikacyjnych.

2. Z tego, co powiedziano wyżej, wynika, że celem tej książki nie jest wyjaśnienie, jak się prowadzi badania naukowe; nie jest ona również głosem w teoretyczno-krytycznej dyskusji na temat wartości studiów. Są to raczej rozważania nad drogą prowadzącą do powstania konkretnego przedmiotu, przedkładanego następnie komisji egzaminacyjnej: pracy zdefiniowanej konkretnymi przepisami, składającej się z pewnej liczby stron maszynopisu, zazwyczaj tematycznie związanej z dyscypliną kończonych studiów i nieprzynoszącej wstydu promotorowi.

Należy zastrzec, że z tej książki nie dowiesz się, co masz napisać w swojej pracy. To powinieneś wiedzieć sam. Dowiesz się natomiast: (1) co się rozumie przez pracę dyplomową, (2) jak wybrać jej temat i rozplanować czas, (3) jak prowadzić kwerendę biblioteczną, (4) jak uporządkować zebrany materiał, (5) jak nadać pracy ostateczny kształt. Nieprzypadkowo najbardziej szczegółowa jest właśnie część ostatnia, która może się wydawać najmniej ważna, jest jednak jedyłą, pozwalającą sformułować ściśle reguły postępowania.

3. Książka ta dotyczy przede wszystkim prac pisanych na wydziałach humanistycznych. Moje doświadczenia wiążą się z fakultetami *filologicznymi* i *filozoficznymi*, jest więc naturalne, że większość przykładów dotyczy zagadnień wykładanych na kierunkach humanistycznych. Jednak, w ramach ograniczeń przyjętych w tej książce, wiele zasad zachowuje swoją ważność także dla prac z *nauk politycz-*

nych, pedagogiki lub prawa. Do proponowanego tu modelu można się ewentualnie odwołać, pisząc pracę z architektury, ekonomii i marketingu, a nawet z niektórych dziedzin ścisłych, jeśli praca ma profil historyczny lub teoretyczny, a nie eksperymentalny lub stosowany. Zalecana jest jednak daleko idąca ostrożność.

4. W momencie składania do druku tej książki¹, we Włoszech trwa wielka dyskusja na temat reformy uniwersytetów. Rozważa się wprowadzenie dwóch lub trzech poziomów dyplomu. Można zapytać, czy ta reforma radykalnie zmieni sens pracy dyplomowej. Jeśli pojawi się więcej stopni wykształcenia, na wzór modelu obowiązującego w wielu krajach, sytuacja nie będzie się znacznie różnić od opisanej w rozdziale pierwszym (I.1). Będziemy mieć licencjat (pierwszy stopień) i magisterium (drugi stopień). Rady, które formułuję w tej książce, dotyczą obu stopni, a ewentualne różnice między nimi zaznaczyłem. Dlatego sądzę, iż uwagi zawarte na dalszych stronach pozostaną aktualne także w razie ewentualnej reformy, zwłaszcza że będzie ona zapewne długim procesem.

5. Cesare Segre przeczytał maszynopis i nie skąpił mi rad. Wiele z nich wykorzystałem, w innych kwestiach pozostałem przy swoim, co oczywiście nie czyni go odpowiedzialnym za rezultat końcowy. Naturalnie składam mu serdeczne podziękowania.

6. Ostatnie zastrzeżenie: rozumie się, że pisałem tę książkę z myślą zarówno o studentach, jak i studentkach, podobnie miałem na uwadze nauczycieli akademickich obu płci. W języku włoskim brakuje neutralnych określeń odnoszących do obu płci (Amerykanie stosują słowo *person*, ale wyrażenie *osoba studiująca* nie byłoby zręczne), dlatego ograniczam się do rzeczowników w rodzaju męskim: *student, magistrant, profesor, promotor*. Oczywiście forma gramatyczna nie kryje w sobie dyskryminacji płci².

¹ Mowa o pierwszym wydaniu z roku 1977 (przyp. red.).

² Ktoś mógłby zapytać, dlaczego w takim razie nie używam konsekwentnie form „studentka”, „profesorka” itd. Wynika to stąd, że odwołuję się do własnych wspomnień i doświadczeń, z którymi lepiej się utożsamiam.